

*Bolesław Srocki:* W okresie wakacji politycznych; *St. J. P.:* Przed nowym etapem dyskusji mniejszościowej; *Dr. M. Kowalewski:* Polityka narodowościowa Sowieców, cz. III; *Z. S.:* Nastroje niemieckie; *x.:* Nowa konwencja handlowa polsko - francuska; *Demar:* Gdańsk i Polska na tle stosunków gospodarczych; *A. O.:* Nonsensy; *Ze Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast;* Z Generalnej Federacji Pracy.

CENA 50 GROSZY

# PRZE KŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

## W OKRESIE WAKACJI POLITYCZNYCH

*Dobrzeby było niewątpliwie, aby można było wreszcie o sprawach konstytucji mówić w Polsce tak, jak sprawy te na to zasługują, to jest z punktu widzenia jeśli już nie wieków, to chociaż dziesięcioleci, gdy dotychczas omawiało się je przeważnie pod kątem widzenia kilku miesięcy, przeznaczonych na obrady jednej sesji sejmowej.*

Spokojny, cichy, pusty gmach przy ulicy Wiejskiej jest do pewnego stopnia symbolem obecnego momentu politycznego. Zamknięcie sesji sejmowej i zakończenie rekonstrukcji rządu stało się początkiem istotnych wakacyj zarówno naszych ciał parlamentarnych, jak też różnych kół politycznych. Jedyne stałe podjazdowe walki na łamach organów partyjnych mają zaświadczyć, że to zastygnięcie linii frontu nie przesądza o rozbrojeniu wewnętrznym i że pewnego dnia znowu mogą być wyprowadzone na pozycję działa najcięższe i że znowu może być z obu stron dane hasło generalnego obstrzału.

Zjawisko to jest zrozumiałe zarówno politycznie, jak psychologicznie. Politycznie, bo sytuacja wytworzona przez znany artykuł Marszałka Piłsudskiego nie była wygodna dla strony prowadzącej w tym momencie atak generalny i doprowadziła do załamania tego ataku. Psychologicznie, bo zbyt silne natężenie wszelkich emocjonalnych pierwiastków podczas sesji sejmowej, szczególnie zaś w ostatnich jej tygodniach, musiało w konsekwencji doprowadzić do nerwowego przemęczenia i stąd do chęci wyzyskania nadarzającej się sposobności odpoczynku poza linią frontowego obstrzału.

Jednakże w polityce, jak na froncie, momenty osłabienia akcji bojowej nie mogą być dla żadnej ze stron momentami zupełnego wypoczynku. Aktywność zaś w tych momentach musi być przejawiana nie tylko pod kątem widzenia ewentualnej mobilizacji dalszych sił do przyszłej akcji — co zresztą dla każdego z walczących możliwe jest tylko do pewnego stopnia — ale też i pod kątem widzenia

przyszłego planu działania, pod kątem przemyślenia, jakie mają być cele następnego okresu i jakimi do nich można dojść drogami.

Otóż ktoś, kto by z głosów dzisiejszej prasy chciał wyciągnąć wnioski o podobnie przewidującej „pracy myśli”, dokonywanej się wewnątrz obozów politycznych, których ta praca jest wyrazem — musiałyby dojść do wniosków, niestety, bardzo smutnych.

We wszystkich dzisiejszych dyskusjach prasowych na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie zręczności polemicznej i dowcipu, co przypomina nieco owe harce, odbywane przez sienkiewiczowskich rycerzy w przerwach między istotnymi bitwami, a w których to harcach głównie chodziło o wykazanie osobistej sprawności szermierczej. Niestety, zagadnienie myśli politycznej, tej myśli, która jest świadoma zarówno celów własnych, jak możliwości wynikających z układu sił i stosunków — to zagadnienie systematycznie schodzi na plan dalszy i nie znajduje dla siebie należytego miejsca na łamach politycznej prasy polskiej.

A szkoda... W ten sposób wytwarza się sytuacja, której naturalną konsekwencją będzie zejście się po wakacjach sejmowych, które w tym roku zapowiadają się dość długie, na pozycjach zajętych przed wakacjami. I znowuż może rozpocząć się ta gra, której świadkami byliśmy przed wakacjami, a której najistotniejszą cechą jest pozornie paradoksalne zjawisko, że niemal stale 2/3 Sejmu jest w ofensywie przeciwko Rządowi, przy równoczesnym braku w Sejmie istotnej antyrządowej większości. Ze zjawiska tego, doprawdy, wreszcie trzeba wyciągnąć jakieś logiczne

wnioski i albo pokusić się o przeprowadzenie na terenie sejmowym decydującej walki z tą świadomością, że w razie zwycięstwa prawdopodobnie przyjdzie opłacać wszelkie jej koszty, albo też przystąpić do racjonalnego poszukiwania sposobów wyjścia z tej sytuacji.

I tutaj okres wakacyjny, okres kiedy o rzeczach najważniejszych można myśleć bez sugestywnego oddziaływania aktualnych drobiazgów, wypaczających i przesłaniających perspektywę należytej oceny zjawisk naszego życia politycznego — ten okres mógłby być wyzyskany lepiej, niżeli to w tej chwili widzimy.

Kluczem do sytuacji politycznej w Polsce dzisiejszej jest w pierwszym rzędzie zagadnienie rewizji Konstytucji. To też to zagadnienie przedewszystkiem zasługuje na przemyślenie wewnątrz naszych obozów politycznych w okresie wakacyjnym.

W ostatnich tygodniach budżetowej sesji Sejmu ze strony Bezpartyjnego Bloku został zgłoszony wniosek, aby Komisja konstytucyjna mogła obradować w przerwie między sesjami sejmowymi. Wniosek ten, niepozbowiony w naszych stosunkach politycznych pewnego niebezpieczeństwa, gdyż mogący nasunąć chęć wyzyskania go, jako precedensu, dla walki z uprawnieniami Prezydenta Rzeczypospolitej do zamykania sesji — miał na swoje poparcie, poza formalną stroną zagadnienia, przedewszystkiem argument, iż sprawa Konstytucji, a więc sprawa znalezienia dla Państwa najlepszych form ustrojowych, niezależnie od aktualnego układu stosunków politycznych, może poważnie zyskać, jeżeli dyskusja nad nią toczyć się będzie w momentach, kiedy nad całością życia politycznego nie dominują w sposób tak gwałtowny zagadnienia, wynikające z tego aktualnego układu.

Argument ten nie zyskał najmniejszego oddźwięku z żadnej strony. I nic dziwnego. Było to w momencie, kiedy o poważnej dyskusji konstytucyjnej i o rzeczowym stawianiu sprawy ustroju doprawdy trudno było myśleć. Pod tym względem, jeśli chodzi o stanowisko opozycyjnej części Sejmu, rok ostatni przyniósł poważne cofnięcie się w stosunku nawet do stanowiska, zajmowanego uprzednio. Bo przecież nie należy zapominać, że nie takie to dawne czasy, jak zresztą słusznie w dyskusji sejmowej przypominał to poseł Kościałkowski, kiedy Marszałek Daszyński przekonywująco uzasadniał konieczność wzmocnienia w Polsce czynników władzy wykonawczej, a senator Motz rozwijał w niemniej przekonywujący sposób tezę o konieczności dalej idącego, niżeli w projekcie Bezp. Bloku, ograniczenia swobody Sejmu w zakresie obalania zarówno poszczególnych ministrów, jak też i uchwalania wotum nieufności całemu Rządowi.

Z tej świadomości, że nie wszystko w zakresie wzajemnego stosunku poszczególnych władz państwowych jest w Konstytucji polskiej zgodne z układem wewnętrznych sił politycznych, a temsamem z interesem państwa, wymagają-

cego w naszych warunkach możliwość istotnego i sprężystego kierownictwa — z tej świadomości w czasie ostatniej sesji nie pozostało, lub przynajmniej nie uzewnętrzniło się nic zgoła.

Rzeczowe traktowanie zagadnienia ustroju państwa ze strony opozycyjnej lewicy zeszło w czasie tej sesji całkowicie na plan drugi, ustąpiło miejsca dominującym przejawom opozycyjnego tańca św. Wita, w którym tak znakomitym koryfeuszem okazał się dotkliwie przez Marszałka Piłsudskiego scharakteryzowany „fakir” Polskiej Partii Socjalistycznej — poseł Lieberman.

Poseł ten, stanowiący obok posła Jana Dąbskiego najbardziej typowy przykład, jakim poważnym niebezpieczeństwem dla sprawy publicznej jest zdolny mówca, który, ubiegając się o doraźny efekt polityczny i krasomówczy, słów swoich nie przetrawia dostatecznie rozumem ni sumieniem — poseł ten nadał całej dyskusji ton najbardziej szkodliwy. Zapomniano o rzeczywistości, zapomniano, że jeśli Sejm dzisiaj jest lekceważony, czy nawet, jak się to normalnie nazywa, „poniewierany”, to nie wypływa to z braku formalnych uprawnień, ale z braku istotnej siły i że lekarstwem na tę chorobę nie może być narkotyzowanie się frazesami, ale trzeźwa ocena sytuacji i wyciągnięcie trzeźwych wniosków z tej oceny.

Zresztą w sprawie tej pisaliśmy już niejednokrotnie i nie sądzimy, aby wymagała ona nadal obszerniejszego oświetlenia. Rzeczą najistotniejszą w dzisiejszym wakacyjnym okresie jest nie rozpatrywanie przeszłości, ale zdanie sobie sprawy z tego, czy chwila dzisiejsza nasuwa możliwość spokojniejszego, trzeźwiejszego i bardziej zgodnego z istotnym interesem państwa rzeczowego dyskusowania zagadnień konstytucyjnych.

Sądzimy, że gdyby część tej energii, która zużywana jest na podjazdową walkę o rzeczy tylko dnia bieżącego, skierowana została na szczerą i uczciwą dyskusję o podstawowych elementach państwowego bytu Polski — a do takich zagadnień zaliczamy przedewszystkiem sprawę reformy ustroju — to może zostałby w ten sposób zrobiony pewien krok naprzód, pozwalający w czasie ewentualnej przyszłej sesji ruszyć nieco z tego martwego punktu, w którym uwiązał nasz wóz parlamentarny i w którym od roku odbywa się sejmowe dreptanie na jednym miejscu, połączone najwyżej z hałaśliwym rozpryskiwaniem politycznego błota na wszystkie dziedziny polskiego życia.

Do tego jednak potrzeba jest przedewszystkiem przewyciężenia łatwej skłonności do myślenia tylko kategorjami dnia bieżącego. Okres wakacyjny doskonale się do tego celu nadaje. To też dobrze byłoby, aby okres ten został jak najbardziej wyzyskany dla celów tego „generalnego myślenia”, bez którego można skutecznie uprawiać polemikę, czy agitację, lecz bez którego nie można prowadzić przewidującej polityki, liczącej się z jutrzejszymi konsekwencjami dzisiejszych posunięć.

Na to, by w trudnych momentach życia państwowego stanąć istotnie na wysokości zadania, trzeba umieć przeko-

nywać innych — to prawda. Trzeba jednak równocześnie samemu umieć patrzeć trzeźwo na rzeczywistość, a przede wszystkim nie można pozwolić na to, by argumenty agitacyjne, przygotowane dla innych, mogły w pewnych momentach tak upość samego mówcę, by on na sobie odczuł skutki swej demagogii, w postaci zatracenia zdolności realnego patrzenia na rzeczy.

Coś podobnego, zdaje się nam, stało się w Sejmie ze sprawą naprawy ustroju. Dobrzeby było niewątpliwie, aby ten nastrój minął i aby można było wreszcie o sprawach konstytucji mówić w Polsce tak, jak sprawy te na to zasługują, to jest z punktu widzenia jeśli już nie wieków, to chociaż dziesięcioleci, gdy dotychczas omawiało się je poważnie pod kątem widzenia kilku miesięcy, przeznaczonych na obrady jednej sesji sejmowej.

Być może, że jest to tylko pobożne życzenie... Być może... lecz w takim razie sprawa przyszłej sesji sejmowej, mającej być w najlepszym razie powtórzeniem i odbiciem kilku ostatnich sesyj, przedstawiałaby się w sposób niezbyt zachęcający i niewiele możnaby było z nią wiązać nadziei. I tutaj nasuwałyby się ewentualności, które wymykają się z pod możliwości ścisłego przewidywania, a co do których jedno tylko dziś można powiedzieć, iż z punktu widzenia państwowego interesu Polski lepiej byłoby, aby nie stanowiły one rozwiązań jedyńskich i nieuniknionych.

Lecz są to już zagadnienia, które — miejmy nadzieję, że nie tylko narazie — wymykają się z ram realnej publicystycznej oceny...

*Bolesław Srocki*

## PRZED NOWYM ETAPEM DYSKUSJI MNIEJSZOŚCIOWEJ

*Na 55-iej sesji Rady Ligi Narodów w Madrycie chodzić nam będzie o to, abyśmy nie tylko formalnie nie przegrali, o co nietrudno, ale żebyśmy naszą umotywowaną nieustępliwością i pozytywną akcją skłonili Radę do powzięcia takiej decyzji, któraby na dłuższy okres czasu usunęła podstawy zachęcające do dalszego w tej dziedzinie pieniactwa.*

Oceniając wyniki uchwał marcowej 54-iej Sesji Rady Ligi Narodów, stwierdziliśmy co następuje:

„Decyzja Rady Ligi z dn. 7 marca r. b. jest zwycięstwem stanowiska polskiego. To jednak nie znaczy, ażeby wszelkie niebezpieczeństwa dla Polski w tej dziedzinie zostały raz na zawsze wykluczone. Przy zmianie konjunktury międzynarodowej mogą się zmienić konjunktury w Lidze Narodów. Nie zawsze te zmiany mogą się odbywać po naszej myśli. To też zdając sobie sprawę z odniesionego sukcesu, który był zasłużony, bo był starannie i pracowicie przygotowany, nie w spoczywaniu na laurach, ale w dalszej stałej, wytrwałej, konsekwentnej, zapobiegliwej, stanow-

czej i rozumnej naszej polityce mniejszościowej na terenie międzynarodowym, popartej rozważną i zgodną z interesami Rzeczypospolitej polityką narodowościową nawewnątrz, widzieć powinniśmy najlepsze zabezpieczenie naszych państwowych interesów przed niebezpieczeństwami, z którymi każde państwo w każdych warunkach winno się liczyć“.

Mimo, że od czasu, kiedyśmy powyższe uwagi pisali, jesteśmy w nowym stadium prac Rady Ligi Narodów, ponieważ specjalny Komitet Trzech na posiedzeniu londyńskim w końcu kwietnia r. b. określił swoje stanowisko w sprawie propozycji Danduranda i Stresemanna, mimo,

*Dr. M. Kowalewski*

## POLITYKA NARODOWOŚCIOWA SOWIETÓW

### III.

Stosunki narodowościowe na Ukrainie \*) nie wyczerpują oczywiście całokształtu tego skomplikowanego problemu w ZSSR. W innych formach, lecz w gruncie rzeczy ten sam proces narastania ruchów narodowych, odbywa się i w innych krajach sowieckich.

W literaturze białoruskiej idea wyzwolenia narodowego przekazana młodym literatom przez grupę starszych pisarzy tak zw. „Naszen'wów“ ogarnęła swoim wpływem najbardziej wybitne talenty. Zabiegi prawowiernych komunistów, by stworzyć ogniska literatury „wsiesojuznej“ w wydaniu białoruskiem nie osiągnęły skutku, gdyż od sto-

warzyszenia literatów proletarjackich „mołodniak“ usunęli się prawie wszyscy literaci, posiadający w literaturze znaczenie. Rozwija się natomiast literacka organizacja „Połym'a“ i „Uzwyż“, w których grupują się zwolennicy wyzwolenia literatury białoruskiej z pod krępujących wpływów rosyjskich.

Jeszcze większy rozmach wykazuje idea narodowa w literaturze gruzińskiej, która właśnie tem odróżnia się od ukraińskiej lub białoruskiej, że wpływy rosyjskie i dawniej nie były wcale silne. Dlatego też współczesna generacja literacka czuje się związaną miljonem nici z dawną literaturą gruzińską, z jej szlachetnymi tradycjami. Oczywiście w warunkach sowieckich każda literacka organizacja, o ile chce posiadać możliwość rozwijania się legalnego, zmuszona jest do ogłoszenia deklaracji o lojalności względem ustroju sowieckiego. Dlatego też zrozumiałem jest, że znaczniejsze z tych grup literackich — jak naprzykład „Arifioni“ albo „Błękitne Rogi“ ogłosiły w swoim czasie takie deklaracje. Lecz deklaracje pozostają deklaracjami, a żywe życie gruzińskie toczy się w innym kierunku. Oto właśnie jeden z wybitniejszych literatów grupy „Arifioni“ *Kokidze*

\*) Patrz „Przełom“ Nr. 15—16 i 17—18.

iz jesteśmy w przededniu wyborów angielskich, od których wyniku w znacznej mierze zależeć będzie stanowisko Rady Ligi Narodów, której 55-ta Sesja odbędzie się w pierwszych dniach czerwca r. b. w Madrycie, — musimy stwierdzić, że opinii wyrażonej powyżej nie potrzebujemy modyfikować w ani jednym punkcie.

Komitetowi, który obradował w Londynie, trzydzieści państw złożyło swe memorjały. M. in. Polska wraz z Grecją, Czechosłowacją, Rumunją i Jugosławją, jako państwa, skrupowane traktatami mniejszościowemi, sprecyzowały we wspólnym memorjale swe jednolite stanowisko, przeciwstawiając się wprowadzeniu zmiany w obowiązującej procedurze. Niemcy, Węgry i Bułgarja w trzech oddzielnych memorjałach poparły wnioski, zgłoszone przez Danduranda i Stresemanna. Również delegaci t. zw. Kongresów Mniejszości Narodowych uzurpowali sobie prawo występowania w imieniu wszystkich mniejszości narodowych Europy, wypowiadając się, oczywiście, za rozbudową ochrony mniejszościowej oraz domagając się rozszerzenia zobowiązań międzynarodowych w tym zakresie na wszystkie państwa, należące do Ligi Narodów.

Stanowiska więc poszczególnych czynników, mogących mieć wpływ na madryckie uchwały Rady Ligi Narodów, jak dotychczas, nie uległy zmianie. Jeżeli tedy określony pogląd Anglii w tej sprawie nie zostanie poddany rewizji wskutek upadku rządu Baldwina — Chamberlaina, można mieć pewność, że uchwała Rady Ligi pokrywać się będzie prawie w zupełności ze stanowiskiem, zajętem m. in. również i przez Polskę. Piszemy „*prawie w zupełności*”, ponieważ uzasadnione są przypuszczenia, wyrażone w części naszej prasy, że pewne, bardzo nieznaczne modyfikacje procedury mniejszościowej, dotyczyć będą jedynie *kwestji publikacji* treści decyzji organów Rady w poszczególnych fazach postępowania.

Już po napisaniu powyższego artykułu PAT otrzymał z do-  
brze poinformowanych kół politycznych następujące szczegóły:

Komitet 3-ch w składzie Chamberlain'a, Adatici'ego i Quinones de Leon'a obradował w Londynie z końcem kwietnia. Raport, któ-

W tych warunkach najważniejsze postulaty rewizjonistyczne, jak sprawa: 1) utworzenia Stałej Komisji Mniejszościowej czy też Komisji Studjów, 2) zmiany postanowienia Rady z dn. 10 czerwca 1925 roku, według którego do Komitetu Trzech nie mogą wchodzić przedstawiciele ani tego państwa, z którego pochodzą zainteresowane mniejszości, ani państwa sąsiedniego, ani wreszcie państwa, w którym większość ludności stanowi pod względem etnicznym tę samą narodowość, która w określonym wypadku występuje jako zainteresowana mniejszość, 3) wzywania przez Komitet Trzech przedstawicieli mniejszości narodowych dla udzielania wyjaśnień, jako strony skarżącej, 4) zastosowania zasady zupełnej jawności w postępowaniu mniejszościowem, — zostaną niewątpliwie odrzucone.

Nawet jednak w tym wypadku, gdyby p. Chamberlain przestał reprezentować rząd Wielkiej Brytanji, nie wydaje nam się, aby decyzja Rady Ligi Narodów w tej materji mogła ulec radykalnej modyfikacji. Nie należy bowiem zapominać, że w tej sprawie mamy o tyle silne stanowisko, że obowiązująca procedura powstała przy naszym współudziale i za naszą zgodą i że strona formalna tego zagadnienia przedstawia się w ten sposób, iż bez zgody państw, posiadających traktaty mniejszościowe, żadne zmiany w procedurze nie mogą być wprowadzone. Chodzi więc tylko o to, abyśmy nietylko formalnie nie przegrali, o co nietrudno, ale żebyśmy naszą umotywowaną nieustępliwością i pozytywną akcją skłonili Radę Ligi Narodów do powzięcia takiej decyzji, któraby, jeżeli nie raz na zawsze, to w każdym razie na dłuższy okres czasu, usunęła podstawy zachęcające do dalszego w tej dziedzinie pieniactwa i tendencyjnej pochopności do niebezpiecznych inowacji.

St. J. P.

ry ma być przedłożony komitetowi Rady w dniu 6 czerwca w Madrycie, składa się z trzech części.

Pierwsza część omawia kwestję powstania gwarancji Ligi dla spraw mniejszościowych, językowych, religijnych i rasowych

idealizuje „*Mcyrri*”, który jest symbolem wielkości tych czasów, kiedy Gruzja była niepodległą. Wogóle trzeba zaznaczyć, że współczesna literatura gruzińska w formie idealizacji przeszłości stara się wpłynąć na psychologję czytelnika, wpoić w niego wiarę w wyzwolenie Gruzji. Poeta *Abidze* w jednym ze swych utworów zaznacza, że rewolucja październikowa przetarła serce poety suchą żółcią. Poeta *Gryszaszwili* zapowiada, że „*Tyflis znowu stanie się Iraklem i woda popłynie starem korytem*”. Poeta *Dżawachaszwili* twierdzi, że literatura komunistyczna wdarła się w literaturę gruzińską z kijem, i nawołuje, aby poeci gruzińscy nie bali się tego kija i żeby sami chwycili za drągi i wypędzili przybysza. Charakterystyczne również jest, że w literaturze gruzińskiej góruje dążenie kulturalnego obcowania z zachodem, jak i na Ukrainie. Ośrodkiem tego ruchu literackiego jest wspomniane stowarzyszenie „*Błękitne Rogi*”, które nagłówki swych wydań drukuje w językach gruzińskim i francuskim, czem wywołuje oburzenie prasy komunistycznej, twierdzącej, że należałoby drukować je zamiast francuskiego — w języku rosyjskim. Zaznaczone wyżej prądy w literaturze gruzińskiej są niejako odzwier-

ciemieniem walk politycznych narodu gruzińskiego o wyzwolenie. Nic też dziwnego, że, jak to stwierdził zjazd sowieckiej prasy federacji zakaukaskiej, który odbył się w ubiegłym roku, — nawet prasa sowiecka w tych krajach ulega wpływom nacjonalizmu. Główny sprawozdawca na tym zjeździe, — *Ruben* oświadczył bez osłonek: „nacjonalizm napiera ze wszystkich stron na naszą partję, na prasę perjodyczną, na młodzież i to nietylko w sposób zamaskowany, ale i otwarcie”. Za ilustrację tego gwałtownego nacisku nacjonalizmu gruzińskiego służyć może deklaracja wybitnego pisarza gruzińskiego *Raźdenkaładze*, który oświadczył, że „*literatura gruzińska siłą swą zawdzięcza wielkiej idei narodowej*. Idea ta obecnie przycichła, ale trudno ją w masach zgasić. Po za ideą narodową niema dla nas nic innego. Dlatego też literatura powinna jej wiernie służyć”.

Ruch narodowy przybrał szerokie rozmiary również i wśród ludności muzułmańskiej, sztucznie podzielonej przez strategów sowieckich na kilka oddzielnych republik. Podziałem tym rząd sowiecki chce przeszkodzić rozwojowi idei jedności narodowej wśród muzułmanów. W Azerbejdżanie wytworzyła się między innymi silna opozycja naro-

oraz genezę obowiązujących obecnie zobowiązań międzynarodowych w tej dziedzinie. Część druga omawia dotychczasową procedurę w sprawach mniejszościowych, stosowaną przez organizację Ligi Narodów, t. zn. sekretarjat i Radę, przytaczając rezolucję Rady i Zgromadzenia, które ustaliły tę procedurę. Część trzecia zawiera uwagi ogólne i konkluzje Komitetu 3-ch; w konkluzjach tych londyński Komitet 3-ch nie proponuje żadnych ważniejszych zmian w dotychczasowej procedurze i nie uważa za wskazane, ze względu na brak odnośnych wskazówek w traktatach i zobowiązaniach mniejszościowych, organizowania zobowiązań mniejszościowych. Co do propozycji, wysuniętej na poprzedniej sesji Rady, a dotyczącej odwoływania się w zagadnieniach mniejszościowych do trybunału międzynarodowego w Hadze, autorzy raportu stwierdzają, że tego rodzaju odwoływanie się o interpretację jest dopuszczalne w razie różnicy poglądów, na interpretowanie traktatów mniejszościowych pomiędzy zainteresowanym państwem a którymkolwiek z członków Rady. Dalej proponuje sprawozdanie szereg modyfikacji, zmierzających do większej jawności w procedurze mniejszościowej. Modyfikacje te, w razie ich wprowadzenia, umożliwią opinii publicznej dokładniejsze śledzenie za losami petycji, odsyłanych do sekretarjatu generalnego. Przedewszystkiem proponują sprawozdawcy, żeby sekcja mniejszościowa sekretarjatu odpowiadała petentom, czy petycja ich została uznana za dopuszczalną, czy też odrzucono ją. W razie odrzucenia petycji sekretarjat miałby według tego projektu załączyć do swej odpowiedzi tekst postanowień Rady odnośnie do warunków dopuszczalności petycji.

Następnie wypowiadając się przeciwko jawności posiedzeń Komitetu 3-ch, sprawozdawcy proponują jednakże, żeby Komitet 3-ch po zakończeniu prac badania petycji komunikował wyniki pozostałym członkom Rady. Sekretarz generalny w swym rocznym sprawozdaniu miałby komunikować o wyniku prac wszystkich Komitetów 3-ch, pracujących w ciągu roku, z załączeniem danych liczbowych co do ilości petycji, nadsyłanych do sekretarjatu, odrzuconych i badanych. Jednocześnie sprawozdawcy podkreślają dotychczas egzystującą możliwość informowania się każdego członka Rady u członków Komitetów 3-ch co do biegu sprawozdania. Sprawozdawcy podkreślają również możliwość publikowania raportów Komitetów 3-ch, o ile niema sprzeciwu ze strony państwa zainteresowanego. Następnie wypowiadają się przeciwko zwiększeniu ilości członków Komitetu do spraw mniejszościowych, podkreślając korzystne strony utrzymania dotychczasowych Komitetów 3-ch. Autorzy raportu wypowiadają się przeciwko dopuszczeniu do Komitetów 3-ch przedstawiciela państwa, bezpośrednio zainteresowanego w danej sprawie mniejszościowej, jak również przedstawicieli państwa, którego charakter narodowy zbliżony jest do petentów. Do raportu dołączone są memorjały, nadesłane londyńskiemu komitetowi 3-ch, przez Niemcy, Austrię, Bułgarię, Chiny, Estonję, Szwecję, Węgry, Łotwę, Litwę, Holandję, Polskę, Rumunję, Jugosławję, Czechosłowację i Szwajcarię, zawierające uwagi co do dotychczasowego postępowania w sprawach mniejszościowych.

## NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ.

### NASTROJE NIEMIECKIE

Berlin, 19.V.1929.

Ostatnie krwawe wypadki w Opolu, które znalazły taki żywy odzwiek w całej opinii polskiej, zmuszają mimowoli do rozmyślań nad istotą stosunków polsko - niemieckich. Wypadki te pogłębiają znowu

istniejące rozbieżności, pogłębiają psychiczną przepaść, jaka dzieli oba sąsiadujące z sobą narody.

Inaczej tego bowiem nie można określić. Patrząc przynajmniej na rozwój tych stosunków stąd, z Niemiec,

nie można dostrzec żadnych poważnych objawów, któreby wskazywały na istotne chęci przerzucenia mostów porozumienia. Te objawy, które można zaobserwować, choć czynione są przez ludzi poważnych, nie wychodzą poza obręb nielicznych kół — przeważnie pacyfistycznych.

Rok 1923 w Niemczech. Lepiej było wówczas nie mówić zbyt głośno po polsku. Nastroje były zupełnie zde-

dowa w łonie samej partji komunistycznej, która żąda zniesienia dyktatury centralnego komitetu W. K. P., monopolizującego w swych rękach decyzję w najważniejszych sprawach Azerbejdżanu. Komuniści miejscowi odgrywają jedynie rolę tytularnych reprezentantów, nie mając żadnej władzy faktycznej. Oprócz tego opozycja azerbejdżańska żąda znacjonalizowania lokalnych władz, związków zawodowych i kooperatyw, oddania administracji lokalnej komunistom miejscowym, rewizji polityki imigracyjnej w kierunku ograniczenia napływu Rosjan do Azerbejdżanu, wreszcie rewizji statutu Federacji Zakaukaskiej w sensie większego usamodzielnienia poszczególnych republik w dziedzinach ekonomicznej i kulturalnej. Oczywiście oprócz tej nacjonal-komunistycznej opozycji w życiu politycznym Azerbejdżanu silne wpływy posiadają tak zwani „*musawatysci*”, co uwidacznia się przedewszystkiem w nastrojach ludności rolniczej.

W Turkiestanie oraz w innych krajach Azji Środkowej, jak na przykład w Uzbekstanie, Kazakstanie i t. d. opozycja narodowo-komunistyczna ujawniła się w całym szeregu zjazdów partji komunistycznej, na których opozycjoniści ża-

dali uwolnienia tych krajów z pod władzy środkowo-azjatyckiego biura W. K. P., zarzucając mu rasyfikatorską i kolonizacyjną politykę. Jeden z wybitniejszych opozycjonistów — *Tumaitow* wydał nawet specjalną deklarację pod nazwą: „Jakie korzyści przynosi Turkiestanowi program opozycji”. Twierdzi on, że miejscowa opozycja muzułmańska ma swoje uzasadnienie, oskarżając sowiecką władzę o kolonizację Turkiestanu żywiołem rosyjskim. W Uzbekstanie opozycja nacjonalistyczna, która posiada dwa kierunki: prawy i lewy, również żąda usunięcia wszechwładzy środkowo-azjatyckiego biura, prowadzącego politykę rasyfikacji. W dziedzinie ekonomicznej opozycja domaga się zaprzestania forsownego popierania rozwoju kultur technicznych bawełnictwa z uszczerbkiem dla kultur zbożowych. Dla charakterystyki sytuacji ciekawem będzie zaznaczyć, że w dziedzinie ekonomicznej rząd sowiecki prowadzi politykę imperjalistyczną w tych krajach bez żadnych obstępów. Uwidoczniło się to w sowieckiej reformie rolnej, przeprowadzonej w Kazakstanie, gdzie uchwalono koczujących i półkoczujących Kirgizów osiedlić, przydzieliwszy im ziemię. Pomimo, że CIK Kazakstanu uchwalił rezolucję, zastrze-

cydowanie wrogie. Ale wtedy można było wszystko zrozumieć i wszystko wytłumaczyć. Zbyt świeżą w pamięci była klęska wojenna, zbyt świeża pamięć „strat”, poniesionych na rzecz odrodzonej i znienawidzonej Polski, zbyt bolesne były wypadki na terenie zagłębia Ruhry. Społeczeństwo niemieckie było przytem wyczerpane nerwowo do ostatnich granic klęską inflacyjną. W tych warunkach każdy, najbrutalniejszy nawet objaw w stosunku do wszystkiego, co polskie, był — ostatecznie — wytłumaczalny.

Od roku tego minęło przecież przeszło długich pięć lat. Niemcy w tym czasie rozpoczęły kolaborację na terenie międzynarodowym z dawnymi zwycięzcami. Polityka zagraniczna Rzeszy głosiła hasła pokojowe. Gospodarczo Niemcy, wplecione w orbitę wpływów pokojowego kapitału amerykańskiego, rozpoczęły szybki proces odbudowy i rozwoju. Szczególnie rok 1927-my był pod tym względem wprost imponujący. Zdawało się, iż odzyskawszy zaufanie swych wierzycieli, Niemcy zwróca całą uwagę na spotęgowanie ekspansji gospodarczej, aby potem, po okrzepnięciu gospodarczym, rozwijać plany ekspansji politycznej. Można było przypuszczać, że porzucą przynajmniej na pewien okres czasu swą myśl o stałym podtrzymywaniu swych pretensyj politycznych wobec Polski, że zasugerują naprawdę świat pokojowością swoich tendencji w polityce zagranicznej.

Istotnie duża część stronnictw niemieckich — zdawałoby się — szła

w ostatnim kierunku. Pod tem hasłem kroczyły stronnictwa szczerze republikańskie — socjaliści i demokraci, szło katolickie centrum i część obozu reakcyjno - nacjonalistycznego, t. zw. ludowcy z pod znaku ministra Stresemanna. Ale żadne z tych stronnictw, nie mówiąc już o ludowcach, nie było w stanie zrzec się otwarcie programu rewizjonistycznego wobec Polski. Ulegając panującej wciąż psychozie nacjonalistycznej, stronnictwa te wypisały na swych sztandarach hasło rewizji granic z Polską, proklamując i podkreślając przy każdej okazji aktualność tego hasła.

Na tym odcinku swej polityki zagranicznej Niemcy zagrali złą grę. Obliczali bowiem, że w stosunku do tak — w ich mniemaniu — słabej pozycji, jaką jest Polska, będą mogli bez przeszkód głosić hasła rewizji, przy równoczesnym uwydatnieniu swej pokojowości na wszystkich pozostałych frontach. I tu, oczywiście, przeliczyli się całkowicie. Okazało się bowiem wkrótce, że Polska, ten złośliwie nazywany „*Saison sta-t*”, wcale słabą pozycją nie jest, że przeciwnie, idzie w przyszłość z aspiracjami mocarstwami. Nie zorientowali się wreszcie, że świat, mający jeszcze w żywej pamięci Niemcy przedwojenne i obserwujący Niemcy dzisiejsze — nie mógł uwierzyć w pokojowość państwa, które, zaglując pod hasłami pacyfikacji, zostawia dla swych dążeń imperjalistyczno-odwetowych furtkę w postaci Polski. Ta gra dwoista, przy całej ciężkości róż-

nych posunięć dyplomatycznych niemieckich i gruboskórności propagandy, musiała dać dla Niemiec najfatalniejsze rezultaty. Klęska w polityce mniejszościowej, zaobserwowana w marcu 1929 r. w Genewie, była wyrazem nie tyle braku zaufania do teoretycznie może pięknych tez mniejszościowych niemieckich, ile wyrazem nieufności w szczerść pokojowych aspiracji niemieckich.

Całą tę grę obserwowała Polska. Na szczęście dotychczas obserwowała dobrze. Dzięki całej powojennej polityce niemieckiej, której właściwe ostrze skierowane było jaknajwyraźniej przeciw niej, musiało rodzić się w całej opinii polskiej, jak i wśród sterników polityki zagranicznej, przekonanie, że Niemcy są państwem zdecydowanie wrogo usposobionem wobec Polski. Dziejstwa rokowań handlowych są wyraźnym dowodem takiego stanu rzeczy. Nikt z ludzi normalnie myślących nie jest w stanie inaczej wytłumaczyć sobie faktu, iż nie doprowadziły one do rezultatów z innych względów, jak wyłącznie natury politycznej. Gdyby na miejscu Polski był każdy inny kontrahent — Niemcy oddawna miałyby z nim traktat handlowy. Zawarcie jednak pełnego, normalnego traktatu z Polską oznaczałoby przecież uznanie przez Rzeszę stanu politycznego, wytworzonego między Niemcami i Polską przez Wersal. Byłby to najpoważniejszy krok stabilizujący w konsekwencji obustronne stosunki polityczne polsko-niemieckie.

gałącą, że na okres przeprowadzenia reformy rolnej napływ kolonistów Rosjan do Kazakstanu powinien być wstrzymany, WCIK Związkowy uchylił tę rezolucję i polecił władzom kazakstańskim, aby nie utrudniały kolonizacji tych terenów żywiołem rosyjskim. Drugim charakterystycznym faktem jest wydany niedawno dekret o konfiskacie w krajach muzułmańskich majątków tak zwanych „bajów”. Otóż podczas gdy władze sowieckie przeprowadziły tę konfiskatę u bajów, majątki kolonistów rosyjskich jej nie uległy. Wogóle komunizm jako ustroj nie zdołał zakorzenić się w tych krajach o zupełnie odmiennej strukturze socjalnej. Scharakteryzował to w słowach dosadnych przywódca opozycji w Kazakstanie — *Sadwakosow*, który powiedział: „o ile o socjalizmie w Rosji i wśród włościanstwa rosyjskiego możnaby jeszcze dyskutować, o tyle mówić o socjalizmie wśród Kirgizów mogą tylko ludzie niezupełnie normalni”.

W krótkim referacie trudno wyczerpać wszystkie od-cienie różnoplemiennych żywiołów narodowych w Z.S.S.R. Każdy kraj, każda narodowość wykazuje cechy swojej in-

dywidualności i odpowiednio do swej psychologii narodowej toczy walkę z komunistyczną Rosją o samodzielność. Lecz podobnie, jak na Ukrainie komunizm wyraża się w rządzącej kaście, obcej narodowi, i nie opanował potężnego ruchu narodowego, tak i w innych krajach struna przeciwieństw i antagonizmów naciąga się do ostateczności. Komunistyczna polityka narodowościowa pomimo jej elastyczności zaprowadziła ustroj sowiecki w ślepy kąt, z którego nie ma wyjścia. Idea narodowa wśród narodów rosyjskiego Wschodu to nie jest romantyzm przeszłości, to nie jest wpatwienie się w piękne postaci hetmanów kozackich, w potęgę Czyngischana, lub w szlachetność i rycerstwo cara Iraklija — jest to problem wynikający z realnych potrzeb życia, problem obejmujący nie tylko dobra kulturalne każdej narodowości, lecz i jej twórcze i żywotne siły polityczne i gospodarcze. Zbliżająca się rewolucja narodowa na Wschodzie być może wstrząśnie Rosją imperjalistyczną od Kijowa do Mongolji, od Tyflisu do Władywostoku, ale wstrząs ten otworzy świetne perspektywy dla rozwoju kultury ludzkiej, dla postępu i dla pokoju.

Tego Niemcy nie chcą. Nie chcą tego całe niemal dzisiejsze Niemcy, politycznie myślące, ulegające wciąż psychozie wzrastającego nacjonalizmu, a nie — jak się często niesłusznie mniema — tylko klika junkiersko-agrarna.

Mimo nielicznych głosów otrzeźwienia ze strony niemieckiej, dowodzących, iż Polska staje się z dniem każdym ważkim czynnikiem, z którym trzeba się z c z e r z e dążyć do porozumienia, polityczna „comunis opinio“ nie chce słyszeć o tem. Nienawiść zaciemnia wszelkie trzeźwe sądy w tej sprawie. Hasło rewizji granic, wojennej, czy pokojowej w stosunku do Polski, hasło rewanżu wojennego czy pokojowego, dominuje nad wszystkim, a ci, którzy mogliby walczyć z tem hasłem, bo mają wpływy, nie ośmielają się na żaden krok walki z tą psychozą! Stąd dążenia do negocjowania wszystkiego, co polskie, stąd walka z Polską na każdym odcinku, stąd odcięcie się od

Polski murem nieprzebytym, jak gdyby była krajem pustynnym, jakby pomiędzy Niemcami i Rosją nie istniało 30 milionowe państwo o starej tradycji kulturalnej i politycznej.

I tak myślą, niestety, Niemcy dzisiejsze, Niemcy, które mimo 10 lat, dzielących nas od wojny, stoją wciąż na rozdrożu między nowym, odradzającym się imperjalizmem nacjonalistycznym, otrzymanym w spadku po Niemcach cesarskich i chwiejną, liczącą się stale z pierwszym prądem, powstałą pod wpływem międzynarodowych konieczności gospodarczych ideologią współpracy pokojowej z innymi. Każdy rok raczej przynosi zwycięstwo pierwszej naturalnej, żywiołowej tendencji. Zwycięstwo socjalistyczne w maju 1928 r. miało ją odsunąć, pogłębiło tylko jej aktualność. I gdyby nie wplecenie organicizmu gospodarczego współczesnych Niemiec w orbitę wpływów kapitału amerykańskiego, oraz gdyby nie mnogość i różnorodność pierwszorzęd-

nych kwestyj wewnętrznych, nic dziś nie stałoby zapewne na przeszkodzie do realizacji planów rewizyjnych niemieckich. W dziele tej realizacji brałyby udział wszystkie stronnictwa niemieckie.

Ta nie międzynarodowej zależności gospodarczej jest jedynym hamulcem dążeń rewizjonistycznych. Gdyby, w pewnych warunkach, została zerwana — droga na Polskę byłaby otwarta.

Wypadki opolskie są wiernym symptomem nastrojów, panujących w Niemczech, w stosunku do Polski. Formy reakcji, oczywiście, są ostrzejsze w zależności od tego, czy występują w większym lub mniejszym odaleniu od granicy polskiej.

Tak narazie wygląda rzeczywistość. I trzeba jej stale patrzeć w oczy, gdyż kryje w sobie niebezpieczeństwa najpoważniejsze dla współczesnej Polski.

Z. S.

## ŻYCIE GOSPODARCZE.

### NOWA KONWENCJA HANDLOWA POLSKO-FRANCUSKA

„Polityka handlowa — pisze znakomity ekonomista francuski, p. Gignoux, redaktor naczelny czołowego dziennika paryskiego „*Journèe Industrielle*“ — polityka handlowa, z którą związane są, chcąc czy nie chcąc, wszystkie szanse gospodarcze każdego kraju, pozostaje naogół dla szerokiej publiczności czemś tajemniczym. Cło — jej narzędzie wykonawcze — dodaje do tej tajemniczości nutę antypatyczną lub w każdym razie niepopularną. W t. zw. kołach decydujących niezbyt zajmują się temi sprawami. W kołach gospodarczych (handlowych czy przemysłowych) nawet wielu ludzi uważa, iż jedyną słuszną dyrektywą dla polityki handlowej jest popieranie ich przemysłu czy obrotu...”

Jeżeli słusznymi są (a wątpić o tem trudno) słowa te w stosunku do Francji, to po trzykroć można je zastosować do stosunków w naszym kraju. Polityka handlowa, mimo coraz bardziej wzrastającego zainteresowania się szerokich kół społeczeństwa sprawami ogólnogospodarczymi, pozostaje stale jeszcze dziedziną najmniej znaną. Najściślej z nią związana — polityka traktatowa — jest w

jeszcze gorszym położeniu. Społeczeństwo często bardzo widzi takie lub inne ujemne strony naszych układów handlowych z zagranicą, krytykuje w czambuł układy te i ich twórców, oburza się na ich „ustępliwość“, nie zdając sobie zupełnie sprawy, iż tu właśnie, bardziej niż w każdej innej rozgrywce dyplomatycznej, rozstrzyga przedewszystkiem wzajemny układ sił — i tylko on jeden. Najściślej związane ze sobą interesami politycznymi państwa stają się nieustępliwe i zacięte z chwilą, gdy rzecz idzie o określenie konwencyjnej stawki celnej, posiadającej decydujące znaczenie dla danej gałęzi ich przemysłu. Można zawierać najróżniejsze układy polityczne, a nawet militarne, a przy negocjowaniu traktatu handlowego stanąć oko w oko z najpoważniejszymi trudnościami. Nic dziwnego — chodzi tu o miliony w obrocie handlowym, o rozwój takiego czy innego przemysłu, o politykę morską, o sprawy skarbowe — o cały szereg takich spraw, które ani sentymentem rozstrzygnąć się nie dadzą, ani też nie mogą (a właściwie — nigdy nie powinny) być używane jako rekompensata dla uzyskiwania korzyści po-

litycznych lub jeszcze innego rodzaju. Polityka handlowa każdego państwa jest wykładnikiem ścisłym jego sił realnych i musi być całkowicie niezależna od wszelkich obcych wpływów.

Po tych uwagach wstępnych zrozumiemy odrazu, iż Polska w pierwszych latach swego istnienia, po katakliźmie światowym, nie mogła postawić swej polityki handlowo-traktatowej na właściwej stopie. Brakło jej zarówno sił, jak również owej koniecznej niezależności walki o interesy gospodarcze w obliczu chwilowo o wiele bardziej palących kwestyj politycznych. Stąd — niezbyt szczęśliwe wyniki pierwszych naszych rokowań handlowych. Konwencja handlowa z Francją z 1922-ego roku, zawierana pod przemożnym wpływem naszych układów politycznych, nie mogła zadowolić naszych interesów gospodarczych w żadnej mierze. Zrewidowana została ona konwencją z dn. 9 grudnia 1924 r., która stawiła nas już w o wiele lepsze położenie wobec naszego kontrahenta, ale jeszcze zawierała znamiona braku równowagi w podstawowych założeniach traktatowych. Ujawniło się to przedewszystkiem w jednospornym przyznaniu przez nas Francji klauzuli największego uprzywilejowania, t.j. możliwości nieograni-

czonego korzystania ze wszystkich ustępstw celnych, czynionych przez nas jakimkolwiek innemu państwu.

Zawarta ostatnio konwencja odpowiada w zupełności wymogom nowoczesnego traktatu handlowego z tym zastrzeżeniem, iż jest obustronna. W istocie — w trosce o stałe zwiększanie obrotów międzynarodowych państwa nie zamierzają nigdy traktować kogokolwiek gorzej pod względem przeszkód w przywozie jego towarów na ich rynek od jakiegokolwiek innego państwa, z warunkiem, iż otrzymują wzajemnie na rynku kontrahenta toż samo. Między Polską a Francją sprawa przedstawiała się inaczej. Francja udzielała nam ograniczonej liczby obniżek celnych na produkty, specjalnie nas interesujące, co do reszty zachowywała jednak całkowicie wolną rękę. Takie czy inne produkty czeskosłowackie, austriackie czy angielskie płaciły przeto przy przywozie do Francji cło mniejsze od tychże samych — polskich. Oczywiście, że w tych warunkach wywóz nasz nie mógł się rozwinąć normalnie. Wykazywał on stałą niższość w stosunku do przywozu francuskiego, przyczem saldo w obrocie obu krajów zwiększało się stale na naszą niekorzyść, dochodząc w 1928-ym roku do olbrzymiej sumy 216 milionów złotych.

Obecna konwencja, podpisana w Paryżu dn. 24 kwietnia r. b., kładzie kres temu stanowi rzeczy. Zawarta w niej klauzula największego uprzywilejowania jest już obustronna. Tak więc, jak Francja będzie korzystała nadal ze wszystkich zniżek celnych czy innych udogodnień przy przywozie do Polski, tak i Polska otrzymuje to samo prawo w swoim wywozie do Francji. Poza to Francja utrzymuje na ogół dotychczasowe swoje zniżki od naszych cel dla towarów, interesujących jej wywóz, Polska natomiast uzyskuje pełną taryfę minimalną we Francji, t.j. najniższe cła, „jakie Francja przyznaje lub przyznaćby kiedykolwiek mogła jakimkolwiek innemu państwu”. Równowaga temsamem jest osiągnięta.

To są najistotniejsze postanowienia nowej konwencji, która poza to w bardzo wyczerpujący sposób [48

artykułów z obszernym protokołem i czterema listami) reguluje wszelkie sprawy polsko-francuskie w zakresie zarówno obrotu towarowego, jak i spraw osiedleńczych (prawa obywateli oraz spółek handlowych) oraz spraw morsko - nawigacyjnych. Po raz pierwszy poza to otrzymujemy najniższe stawki celne w kolonjach i protektoratach francuskich, co otwiera przed naszym przemysłem olbrzymi rynek z 60-miljonową ludnością.

Nowa konwencja z Francją jest niewątpliwie bardzo ważnym krokiem naprzód w dziele doprowadzenia naszej polityki handlowo-traktatowej na tory normalne, odpowiadające zna-

czeniu Polaki, jako państwa, w Europie. Zauważyć jednak trzeba z naciskiem, iż dopóty nie będziemy mieli istotnie prawidłowo uregulowanych stosunków gospodarczych z zagranicą, dopóki nasze siły gospodarcze będą tak jak dzisiaj słabe. W wielkiej walce o rynki światowe, o możliwość ekspansji gospodarczej (o tyle ważniejszej od ekspansji politycznej) zwyciężają tylko silni. Żadne frazesy o wspólnych interesach politycznych (które, oczywiście, mogą i są bardzo często istotnie wspólne) nie zmieniają tego faktu, iż tam, gdzie chodzi o walkę gospodarczą, rozstrzyga tylko stosunek sił i umiejętne wyzyskanie konkunktury.

x.

## GDAŃSK I POLSKA NA TLE STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH

W rozwoju stosunków polsko-gdańskich zauważyć można bardzo wyraźnie może powolną, lecz niewątpliwie stałą poprawę.

Oczywiście głównym powodem tego stanu rzeczy są stosunki gospodarcze, które wywierają dominujący wpływ na układ stosunków czysto politycznych. Zresztą, o ile chodzi o stosunki polsko-gdańskie, nieomal wyłącznie mówić należy w chwili obecnej właśnie o gospodarzem ich podłożu i znaczeniu dla obu stron.

Wprawdzie na mocy Traktatu Wersalskiego Wolne Miasto Gdańsk posiada niezawisłość polityczną (a na brak akcentowania tej suwerenności ze strony Senatu Gdańskiego uskarżać się nie można) — pod wpływem jednak współżycia gospodarczego nie tylko warunki umowne, jak na przykład włączenie Gdańska do polskiego obszaru celnego, czy pozostający w rękach polskich rząd kolejami, wpływają na znaczne uzależnienie wzajemne Polski i Gdańska, ale również naturalne warunki geograficzne prowadzą do tego wzajemnego uzależnienia.

Im bardziej sfery gdańskie uprzytamniają sobie ten fakt i im prędzej to następuje, tem konkretniej zarysowują się korzyści, płynące stąd dla obu stron.

To wzajemne uzależnienie gospodarcze bynajmniej nie stanowi o tendencjach w jakimkolwiek stopniu zabor-

czych ze strony Polski w stosunku do Gdańska. Przeciwnie, Polska nie ma zamiaru w niczem naruszać przyznanej Gdańskowi suwerenności. Było to niejednokrotnie z miarodajnych stron oświadczane. Natomiast Polska nie może dopuścić do tego, aby Gdańsk, będąc w znacznym stopniu częścią składową organizmu gospodarczego Polski, stawał się w poszczególnych wypadkach, pod pozorem swej suwerenności, otwartą wyrwą w jej organizmie.

Polska nie może pozwolić na to, aby ta wyrwa doprowadzała do przekreślenia skuteczności jej polityki gospodarczej (w szczególności w zakresie zagranicznego obrotu towarowego).

Dzisiejsza rządząca w Gdańsku większość lewicowa w znacznym stopniu zdaje sobie sprawę z tego, że przyszłość Gdańska leży jedynie w jego rozwoju ekonomicznym, który osiągnąć można tylko przez współpracę gospodarczą z Polską.

Dlatego też ostatni rok w szeregu konkretnych spraw gospodarczych posunął to wzajemne współżycie znacznie naprzód.

Wystarczy tu przytoczyć kwestję uregulowania spraw celnych, wprowadzenie w życie ujednostajnionych taryf kolejowych, czy też zawarcie umów specjalnych, dotyczących zastosowania przez Gdańsk wprowadzonych w Polsce nowych sposobów regulowania lub standaryzowania eksportu.



Jako dowód, że Gdańsk zaczyna coraz bardziej zdawać sobie sprawę z korzyści gospodarczego współżycia z Polską, może posłużyć fakt, iż przy pertraktacjach o traktat handlowy polsko - niemiecki, Gdańsk zupełnie wyraźnie przeciwstawił się żądaniu Niemiec w sprawie zrównania taryf kolejowych do portów polskich i niemieckich, jak również w zakresie ochrony celnej przemysłu akcentował wspólność interesów przemysłu gdańskiego i polskiego.

Najbardziej jednak realnym dowodem istotnego uzależnienia gospodarczego Gdańska od rozwoju gospodarczych stosunków Polski, są cyfry, dotyczące obrotów w porcie gdańskim. Cyfry te wskazują niebywały wzrost przeładunków w porcie gdańskim w ostatnich latach i w stosunku do okresu przedwojennego, a mianowicie (w tonnach):

	Import	Ekspot	Razem
1912	1141455	1311757	2453212
1925	690779	2031969	2722748
1926	640696	5659605	6300301
1927	1517194	6380420	7897614
1928	1832409	6783273	8615682

Ze jest to wzrost specyficznie portu gdańskiego, a nie idzie w parze z ogólnym wzrostem obrotów innych portów bałtyckich, pozostających w podobnych warunkach, dowodzą ego z jednej strony cyfry stosunkowego rozwoju przeładunków w portach niemieckich, z drugiej zaś procentowy stosunek importu, względnie eksportu polskiego przez Gdańsk, do ogólnego polskiego importu, względnie eksportu.

Pierwsze z tych cyfr przedstawiają się następująco:

	Przeładunek w tys tonn.		Proc. stosunek 1927—1928
	1913	1927	
Hamburg	25458	25185	98
Brema	7167	5585	77
Szczecin	6246	4046	65
Gdańsk	2112	7914	374
Królewiec	1870	1435	76

Co się tyczy procentowego skierowania importu, względnie eksportu polskiego przez Gdańsk, to uwidacznia to następująca tabelka:

	Import	Eksport
1922	11%	5%
1923	20%	6%
1924	30%	10%
1925	20%	15%
1926	26%	25%
1927	31%	31%
1928	33%	33%

Warto tutaj wspomnieć o fałszywym często ujmowaniu kwestji budowy i rozwoju portu w Gdyni w związku ze stosunkiem Polski do Gdańska. Bardzo często słyzy się zdanie, że Gdynia powstaje poto, aby zniszczyć Gdańsk, że rząd widocznie faworyzuje Gdynię ze szkodą dla Gdańska. Nic bardziej fałszywego nad tego rodzaju pogląd.

Wspaniały istotnie rozwój Gdyni, portu nowoczesnego, zakrojonego na wielką światową skalę, nietylko może nas dumą napawać, lecz dowodzi jednocześnie, jak bardzo port ten był Polsce potrzebny. Fakt, iż *Gdynia w roku 1928 przekroczyła cyfrę przeładunku przedwojennego Gdańska*, mówi sam za siebie. W żadnym razie jednak nie może być Gdynia uważana za dowód, iż Polska dąży do upadku Gdańska.

Te dwa porty są przeznaczone na wzajemne uzupełnianie się i współpracę. Przy dotychczasowym tempie rozwoju życia gospodarczego Polski nietylko nie zbraknie dla obu dostatecznego pola do działania, lecz niewątpliwie okaże się konieczność dalszej znacznej ich rozbudowy.

A pozatem trudno nie przyznać, że 30 miljonowe państwo powinno mieć port niezależny od żadnych wpływów ubocznych, port, którym swobodnie może operować, a w razie potrzeby przy jego pomocy wywrzeć właściwy wpływ na ukształtowanie się stosunków gospodarczych i politycznych Gdańska do Polski.

Kwestja portu i jego obrotów jest oczywiście tylko jedną z ważnych czę-

ści składowych stosunków gospodarczych polsko - gdańskich. Często słyzy się zdanie, że pomimo tak znacznego wzrostu obrotów w samym porcie gdańskim, Wolne Miasto, jako takie, jego handel i przemysł, nie osiagają ze stosunków z Polską żadnych korzyści.

Przeczą temu jednak fakty. Wkłady oszczędnościowe wynosiły w r. 1926 we wszystkich kasach oszczędnościowych Wolnego Miasta 20 milionów guldenów, a w r. 1928 — 40 milionów guldenów. Przemysł gdański w znacznym stopniu pracuje na potrzeby Polski i temu zawdzięcza swój rozwój. Stocznia gdańska pracuje głównie na skutek zamówień Polski, Przemysł cukrowniczy powiększył produkcję z 22.800 t. w r. 1926-27 na 28.500 t. cukru w roku 1927-28.

Z ogólnej cyfry 225 ton produkcji przemysłu czekoladowego, sprzedano do Polski 150 ton. Na zbyt do Polski pracują przemysły konserw jarzynowych i owocowych, margaryny, mydlarski i t. p.

Znaczone korzyści z obrotów z Polską i z pośrednictwa w handlu polskim ciągnie handel gdański, w szczególności ekspedycyjny, o czym można mieć pojęcie choćby z porównania przytoczonych wyżej cyfr, dotyczących wzrostu udziału handlu polskiego w przeładunkach portu gdańskiego.

Wszystko to dowodzi, że coraz bliższe zacieśnianie stosunków gospodarczych wychodzi obu stronom na korzyść.

*Demar.*

## PRZEGLĄD PUBLICYSTYKI.

### N O N S E N S Y

Na ugorach naszej publicystyki wykwiatają raz po raz z pod pióra tęgich nawet nieraz literatów nonsensy, które od razu pismo, zdawałoby się żywo redagowane, będące wyrazicielem dokładnym opinji publicznej, zmieniają w pismo o poziomie prowincjonalnego świstka, na którego łamach podpisują się zaściankowe snoby, bawiące się w literaturę lub politykę.

Przyczyną tego przykrego zjawiska jest niewątpliwie „kult niekompetencji“, który się tak bujnie rozkrzewił w publicznym życiu polskim. Każdy mówi u nas o wszystkim, czując się upoważnionym do tego przez „wrodzoną inteligencję“, „intuicję“ i tem podobne „ukryte zdolności“, mogące, jak sądzą, zastąpić doświadczenie.

Ostre uwagi częściowo mogą być zastosowane do znakomitego i niezastąpionego w Polsce tygodnika, jakim są „*Wiadomości Literackie*“.

Niewiadomo, jaki duch złośliwy podszepnął zdolnemu poecie, dowcipnemu i przenikliwemu krytykowi teatralnemu p. A. Słonimskiego od czasu do czasu zabawiać się w publicystę, broniącego z pasją pięknej i wzniosłej idei pacyfizmu. Niestety, w wyborze tematu do swych pacyfistycznych artykułów, p. Słonimski nie zawsze jest szczęśliwy. Dorywczo zajmując się zagadnieniami politycznymi, znając je tylko fragmentarycznie, p. Słonimski częstokroć występuje w obronie praw, których nikt nie zamierza gwałcić, oraz

potępia nieistniejące zamachy na pokój europejski. Dziwnym zbiegiem okoliczności, dzięki właśnie fragmentaryzmowi jego znajomości stosunków międzynarodowych, najczęściej wydaje się p. Słonimskiemu, że poważne niebezpieczeństwo zagraża pokojowi europejskiemu ze strony buńczuczno-nacjonalizmu polskiego.

W ostatnich tygodniach do wystąpienia skłoniły p. Słonimskiego znowu zajścia w Opolu, które stara się przedstawić jako wynik poduszczeń nacjonalistycznej prasy niemieckiej.

Zaznaczając na wstępie, że „durniów do robienia burd więcej znajdzie się w Niemczech niż w Polsce, która nie odznacza się temperamentem zbiorowym“, autor opowiada w swym feljetonie o burdzie wywołanej przez „łobuzów“ na wieczorze autorskim J. Tuwima w Drohobyczu na skutek feljetonu Nowaczyńskiego pomawiającego poetę o obrazę armji, poczem przechodzi do omówienia manifestacji warszawskiej, wykpiwając „wyglupianie się“, „bajdurzenia pseudopatrjotyczne“ mówców. P. Słonimski w odruchu ludności warszawskiej nie widzi nic innego niż burdę w rodzaju tej, którą urządziły jego koleżdy wyrostki w Drohobyczu. Przyczem wypowiada kilka uwag, zresztą zupełnie słusznych, o tem, że pomimo tych manifestacyj nikt „na serjo“ nie chce wojny z Niemcami, co jest istotnie faktem niezaprzeczalnym. Należy jednak stwierdzić, że zidentyfikowanie zajść opolskich z burdą w Drohobyczu jest nonsensem. Nonsensem również jest wykpiwanie manifestacji warszawskiej, rzekomo mającej na celu propagowanie jakichś hasel odwetowych, aneksjonistycznych. Trzeba być istotnie bardzo słabo zorientowanym politycznie, nie mieć żadnej łączności z przeszło milionową ludnością polską w Rzeszy, aby nie zrozumieć odruchu, jakie zajścia w Opolu wywołały u ludności stolicy. Manifestacje te nie miały, możemy zapewnić autora feljetonu, najmniejszego charakteru agresywnego w stosunku do Niemiec. Mniej fortunne hasła i plakaty były tam wprost wyjątkami. Natomiast uważamy, że były one konieczne, musiały one bowiem wykazać, że ludność państwa polskiego czuje i myśli tak samo jak rodacy nasi skazani na przeżywanie w państwie, którego, zdaniem większości obywateli a nie jednostek, jedynym z zadań dziejowych jest realizowanie hasła „Drang nach Osten“. Jeżeli jakiś publicysta polski tego nie rozumie, jeżeli przypuszcza, że fetowanie naszych uczonych i literatów przez elitę umysłową i kulturalną niemiecką może zaprzeczyć dziejowej prawdzie wyznawanej przez miliony Niemców, to lepiej aby nie zabierał w tej

materji głosu, w obawie, aby nie popełnić „nonsensu“.

Jeżeli nonsensownem nazwaliśmy wystąpienie p. Słonimskiego w sprawie zajść opolskich i jego obawy przed zbytnią agresywnością Polaków w tej sprawie, to postokroć gorsze nonsensy spotykamy nieraz na łamach „Myśli Narodowej“, tego taranu wojującego nacjonalizmu, endecyjskiego autoramentu.

Niefortunne było, jak stwierdziliśmy, wystąpienie pisma literackiego w sprawie politycznej, jeszcze bardziej niefortunne zaś jest wystąpienie „Myśli Narodowej“ z recenzją teatralną ostatniego widowiska „Teatru Polskiego“ — „Opery za trzy grosze“. Nie wchodząc w ocenę sztuki, recenzent p. Z. W. widzi w ciekawej reżyserji, dekoracjach i grze jedynie tylko „styl i duch bolszewicko - żydowski“. Wyznajemy, że nie rozumiemy, na czym ten styl polega, zapewne nie wie również tego autor, gdyż nie stara się wytłumaczyć czytelnikowi. Żydowski styl widzi zapewne autor w aforyzmie przytoczonym w recenzji „Dajcie biednym żarcie, a o moralności potem pogadamy“, opatrując ten aforyzm również mało zrozumiałym komentarzem: „Takiej maksy my nie wolno narzucać publiczności chrześcijańskiej“ (o zasadach chrześcijańskich mówi pismo przepojone nienawiścią do wszystkiego i wszystkich, którzy są poza jego podwórkiem!).

Wreszcie kończy p. Z. W. swą recenzję, na szczęście bardzo krótką, zdaniem: „Sztukę takimi dziełami, jak to, jak dzie-

ła Słonimskiego i Hemara niszczy się gruntownie, ale od dalszych spustoszeń powinna powstrzymać swawolnych opinja publiczna“. Nie wiem zaiste, czy większe spustoszenia czyni żart sceniczny p. Hemara, niż sztuczki p. Kiedrzyńskiego lub Grzymały Siedleckiego, lub importowane farsy, któremi przeważnie żyje „Teatr Letni“. Co do sztuki p. Słonimskiego autorowi zapewne chodzi o „Murzyna Warszawskiego“. Naszem zdaniem było to jedno z najciekawszych wydarzeń teatralnych ostatniego sezonu. Abstrahując od walorów formalnych, do których oceny nie czujemy się powołani, uważamy, że napiętnowanie snobizmu, zakłamania się nie może być uznane za grzech potępienia, a to było przewodnim motywem sztuki. Z drugiej strony potępienie asymilowania się Żydów na podłożu snobizmu również jest rzeczą niewątpliwie słuszną, będzie ono bowiem zawsze powierzchowne i rezultaty tego będą równały się rezultatom osiągniętym przez Hertmańskiego. Jedyna droga asymilacji jest asymilacja „po przez Mickiewicza“, o czem wspomina „kameralny żydek“, subjekt w księgarni Hertmańskiego. Nie widzimy zaiste nic zdrożnego w utworach wspomnianych przez recenzenta.

Ale recenzentowi chodziło o coś innego, chodziło o zademonstrowanie starego straszaka bolszewicko - żydowskiego. Cóż go pozatem obchodzi, że przy tej sposobności wypowiedział parę nonsensów. Tradycji pisma stało się zadość. Niebezpieczeństwo żydowsko - bolszewickie zostało czytelnikom przypomniane, a na nonsensach się naiwni niepoznają!

A. O.

## ZE ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST

Zjazd powiatowy w Wieluniu zgromadził ok. 400 delegatów, wśród których przeważali przedstawiciele wsi, włościanstwa wieluńskiego. Po zagajeniu Zjazdu przez p. Glapińskiego i objęciu przewodnictwa przez adw. Przedpeńskiego, przemówienia wygłosili pos. Rutkowski i red. Piątkowski z Łodzi, poczem przyjęto szereg rezolucyj, między innymi w kwestji propagowania wśród społeczeństwa konieczności zmiany konstytucji w duchu projektu B. B. W. R.

W Zagłębiu Dąbrowskiem dzięki inicjatywie i energii grupy dawnych działaczy Partji Pracy i Z. N. R. od pewnego czasu już zamierająca akcja czynników demokratycznych, z każdym dniem się z powrotem ożywia. Tymcza-

sem Zarząd na Zagłębie Dąbrowskie, do którego weszli znani działacze, jak pp. Bronisław Górecki, Kazimierz Nawrocki, Jerzy Araszkiwicz, Wład. Baran, Tad. Draganowski i szereg innych osób, wciągniętych do prac organizacyjnych, przyjął już cały szereg rezolucyj i zasad postępowania i przystąpił do energicznego orgnizowania Kół w Sosnowcu, Zawierciu, Czeladzi i t. d. Zarząd Tymcz. między innymi stwierdził, że w obecnej, trudnej dla państwa polskiego chwili, organizacjom, stojącym w opozycji do rządu, należy przeciwstawić organizację zwartą, któraby się oparła na podstawach rzetelnej demokracji i przeprowadzając z całą stanowczością siłami społecznymi hasła państwowe, wysuwane stale przez twórcę państwa, Mar-

## Z ŻYCIA GENERALNEJ FEDERACJI PRACY

szalka Piłsudskiego. Zjedn. Pracy wsi i miast rozumie, że prace jego muszą nosić cechy prawdziwej współpracy zorganizowanego społeczeństwa z rządem w porozumieniu z czynnikami B. B. W. R.

Wizytację Zjedn. Pracy w Zagłębiu Dąbr. odbył p. poseł Józef Stypiński.

*W Ulanowie i we Włodzimierzku Wołyńskim założone zostały nowe koła Zjedn. Pracy wsi i miast.*

*W Krakowie odbyła się konferencja działaczy Zjedn. Pracy wsi i miast, zwołana przez Zarząd Wojew. z udziałem szeregu posłów zespołu Zjedn. Pracy.*

*W Żyrardowie odbyło się, urządzone przez miejscowy Zarząd Zj. Pracy, zebranie z odczytem posła Walewskiego p. t. „Potrzeba wzmocnienia władzy wykonawczej w Polsce“, na który przybyło kilkaset osób ze wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa.*

*W wojew. Pomorskiem powstało szereg kół, których liczba dochodzi do 50-ciu; projektowane są w najbliższym czasie zjazdy powiatowe, między innymi w Jarocinie i Odolanowie.*

*W ostatnich miesiącach Klub Dyskusyjny w Warszawie odbył zebrania poświęcone niezwykle ważnym zagadnieniom, sytuacji ekonomicznej i sprawie mniejszościowej, przyczem referaty wygłosili pp.: poseł prof. Adam Krzyżanowski i p. Stanisław Paprocki.*

Dnia 17 maja odbyło się w Katowicach wspólne posiedzenie Zarządu Głównego Fed. Pracy Przem. Górniczego wraz z Zarządkiem Oddziału Śląskiego Fed. Pracy Przem. Metalowego. W zebraniu tem brali również udział członkowie Ekspozytury Śląskiej G. F. P. ob. ob.: Rakowski, Straszewski i Maciński. W wyniku owocnych obrad, którym przewodniczył ob. Rakowski, uchwalono następującą rezolucję:

Zarząd Główny Federacji Pracy Przemysłu Górniczego i Zarząd Oddz. Śląskiego Federacji Pracy Przemysłu Metalowego i Zawodów Pokrewnych, po wysłuchaniu sprawozdania Ekspozytury Śląskiej G. F. P. o udziale Generalnej Federacji Pracy w ostatnich zatargach zarobkowych, uchwalają:

1. *Oba zarządy całkowicie akceptują stanowisko reprezentowane przez władze naczelne G. F. P. w sprawie walki zarobkowej w górnictwie i hutnictwie Śląskiem i stwierdzają, że w walce tej Generalna Federacja Pracy występowała w sposób jak najskuteczniej broniący interesów robotniczych.*

2. *G. F. P. stwierdza dalej, że liczne rzesze robotników górniczych i hutniczych cierpią nadal ciężką biedę, której nie zdołała usunąć 5 proc. podwyżka zarobków w górnictwie i 6 proc. w hutnictwie metalowem. Podwyższenie dalsze płac robotniczych, przeciwdziałanie wzrostowi cen artykułów najniezbędniejszej potrzeby, jak również dążność do zmniejszenia obciążenia podatkowego warstw robotniczych — winne być na przyszłość szczególną troską Generalnej Federacji Pracy.*

3. *Co do niezakończonych jeszcze akcji w hutnictwie żelaznym, zebrani domagają się kategorycznie uwzględnienia postulatów, wysuniętych przez Generalną Federację Pracy i przyspieszenia trwających w tej sprawie rokowań.*

4. *Oba zarządy uchwalają domagać się jaknajszybszego rozciągnięcia na teren Woj. Śląskiego ustaw socjalnych, obowiązujących w innych dzielnicach Polski, zwłaszcza zaś ustawy o czasie pracy, ustawy o urlopiach, rozporządzeń o umowie o pracę robotników i pracowników umysłowych, oraz o sądach pracy.*

G. F. P. na Śląsku domaga się, aby ustawa o radach zakładowych istotnie była przestrzegana. Rady zakładowe stać się winny organem kontroli robotniczej nad produkcją, drogą wprowadzenia przedstawicieli robotników do rad nadzorczych przedsiębiorstw akcyjnych, umożliwiając im w ten sposób wglądanie w rachunki strat i zysków przedsiębiorstwa.

5. *G. F. P. stwierdza, że t. zw. „Zespół Pracy“, uważający się za jedyne obrońcę interesów robotniczych na G. Śląsku, skupia zaledwie niewielką część ogółu robotników. Zespół ten traci z dniem każdym resztę wpływów w szeregach śląskiej klasy pracującej wskutek nieuczciwej działalności, nie liczącej się z dobrem ogółu robotniczego i nacechowanej osobistymi interesami przywódców i organizacyj, w skład Zespołu Pracy wchodzących. Wielki wpływ, jaki w Zespole Pracy wywierają związki niemieckie, którym nie zależy na dobrobycie polskiego robotnika na Śląsku — winien ostatecznie zastanowić*

**D R O G A**

**D**ROGA — buduje zręby nowej ideologii polskiej  
**D**ROGA — sięga do wielkiej tradycji myśli naszej z przeszłości  
**D**ROGA — utrzymuje kontakt z życiem umysłowym Europy i Ameryki  
**D**ROGA — obejmuje wszystkie dziedziny życia kulturalnego i społecznego  
**D**ROGA — jest jedynym miesięcznikiem tego typu w Polsce

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „DROGI“: WARSZAWA, UL. CHMIELNA 33**

**Cena numeru pojedynczego zł. 2,50. Prenumerata kwartalnie 6 zł.**

wszystkich robotników Polaków i polskie organizacje zawodowe.

W przeświadczeniu, że tylko solidarny wysiłek całej polskiej klasy robotniczej Górnego Śląska może skutecznie zmierzać do poprawy egzystencji szerokich mas pracujących — G. F. P. uważa za rzecz konieczną, powołanie na Górnym Śląsku nowego Zespołu Pracy, który powinien objąć przedewszystkiem wszystkie polskie związki robotnicze.

6. Zarząd Główny Federacji Pracy Przemysłu Górniczego i Zarząd Oddziału Śląskiego Federacji Pracy Przemysłu Metalowego piętnuje jak najostrzej nieuczciwe i demagogiczne zarzuty, podnoszone ze strony różnych organizacji partyjnych w stosunku do G. F. P. Oba zarządy stwierdzają, że powstanie G. F. P. na Górnym Śląsku znacznie przyczyniło się do ożywienia prac związkowych i apelują do całej klacy robotniczej, zwłaszcza zaś do ogółu robotników niezorganizowanych i tych robotników Polaków, którzy należą do organizacji niemieckich — aby przez masowe wstępowanie do G. F. P. przyczynili się do dalszego rozwoju na Śląsku niezależnego ruchu syndykalistycznego, który przez uczciwą i rzetelną walkę o chleb i przez współpracę z Rządem Rzplitej zmierza do istotnego zwycięstwa postulatów śląskiego robotnika.

#### ORGANIZOWANIE ROBOTNIKÓW POD SZTANDARAMI GEN. FED. PRACY W BYDGOSZCZY.

Grupa miejscowych sympatyków Gen. Fed. Pracy z inż. *Podgórskim* i p. *Kolakowskim* na czele zwołała wiec robotników, na który przybyli z Warszawy ob. ob.: pos. *G. Zieliński* i *Gawlik*.

Wiec trwał cztery godziny i pomimo obstawienia go przez miejscowych ciekawistów, chadeków i niezależnych socjalistów, zakończył się zwycięstwem myśli syndykalistycznej w polskim ruchu zawodowym.

Nie przydały się na nic demagogiczne bezmyślne argumenty opozycjonistów, że Marszałek Piłsudski jest przeciwnikiem ustawodawstwa socjalnego i t. p., gdy przedstawiciele Gen. Fed. Pracy wykazali zebranym, jak na dłoni, że właśnie

rozbudowę ustawodawstwa ochronnego i ubezpieczeniowego zawdzięczamy Rządowi Rewolucji Majowej.

Opozycja widząc, że każdy fałsz i obłudnie a demagogicznie wysuwane hasła, wobec rzeczowych odpowiedzi prelegentów, nie działają na zebranych, postanowiła opuścić salę.

Grupka ciekawistów i chadeków ostentacyjnie, z hałasem opuściła salę, poczem zebrani wysłuchali w poważnej atmosferze informacji delegatów, nagradzając ich oklaskami.

Wyniki wieceu nie dały na siebie długo czekać i w dniu 19 maja odbyło się zebranie, na którym postanowiono utworzyć Wydział Okręgowy Generalnej Federacji Pracy. Do Wydziału zostali wybrani ob. ob.: *Kolakowski Stanisław* — przewodniczący, *Szczygieł Antoni* — sekretarz, *Warkocz Józef* — skarbnik, *Kłokocki Szczepan*, *Zieliński Jan*, *Chmielowski Tadeusz*.

Ob. *Kolakowski* podziękował zebranim za liczne przybycie i wybór, oraz wezwał obecnych do zgodnej i harmonijnej współpracy nad rozwojem nowo-założonej organizacji i zamknął zebranie okrzykiem na cześć pracy.

#### DEPUTATY W POL. MONOP. TYTONIOWYM.

Polski Monopol Tytoniowy wydaje swoim pracownikom deputaty tytoniowe, oczywiście nie w takiej ilości, którąby odzwiałała rzeczywistym potrzebom robotnika, lecz bądź co bądź przy obecnych zarobkach i drożyznie ma to w budżecie pracownika spore znaczenie.

Ostatnio, w związku z podwyżką tytoniu o 15 proc., deputat ten został przeliczony na gotówkę z zamiarem wydania robotnikom w ilości zmniejszonej, w granicach dotychczasowej, przedpodwyżkowej wartości.

Sądymy, że jest to albo nieporozumienie, albo zbyt biurokratyczne i niezyciowe traktowanie sprawy. Wartość deputatu o tyle może być brana pod uwagę, o ile chodzi o kalkulację fabryczną, lecz ilość i jakość deputatu nie może być uzależnio-

na od każdorazowej zmiany jego ceny rynkowej.

Zarząd Federacji Pracy Przem. Tytoniowego zwrócił się w tej sprawie do Dyrekcji o rewizję niewłaściwego zarządzenia.

#### Z PRAC ORGANIZACJI RADOMSKIEJ.

Na terenie Radomia podjęto cały szereg prac celem ożywienia działalności Wydziału Okręgowego w Radomiu. W ubiegłym tygodniu odbyła się konferencja w gronie miejscowych sympatyków Gen. Fed. Pracy z udziałem delegatów centrali ob. ob.: pos. *Zielińskiego* i *Gawlika*, w wyniku której postanowiono rozwinąć odpowiednią akcję na terenie miejscowego przemysłu. *Pepeesowski Radom* zawiódł nadzieję klasy pracującej. Bezrobocie trwa, płace naogół poniżej wszelkiego minimum, nikt o ludność pracującą nie dba, nikt się nią nie opiekuje, z wyjątkiem nielicznej grupki miejscowych „działaczy”, starego *pepeesowskiego* regimu, robiących ruch w instytucjach społecznych i samorządowych.

Radomski Wydział Okręgowy F. P. wystąpił w ostatnich dniach o regulację płac na terenie miejscowej Fabryki Broni. Termin konferencji w tej sprawie przy udziale inspektora pracy został już wyznaczony. Nie wątpimy, że proletarijat radomski wyemancypuje się niezadługo całkowicie z pod wpływu zatrutych doktryn i pójdzie po drodze pozytywnej pracy nad wzmocnieniem fundamentów Rzeczypospolitej i zapewnieniem dobrobytu klasy pracującej.

#### C Z Y T E L N I K U !

WIELE JEST SPOSOBÓW OKAZYWANIA PISMU SZACUNKU; ŻYCZLIWOŚCI JEDEN TYLKO — OPLATA PRENUMERATY!

PAMIĘTAJ O KONCIE P. K. O. —

13.044.

CENA OGŁOSZEŃ:	
Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . . „	600.—
1/2 „ . . . „	320.—
1/4 „ . . . „	175.—
1/8 „ . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:  
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 339-94  
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:	
Rocznie . . . . .	zł. 18.—
Półrocznie . . . . .	„ 9.—
Kwartalnie . . . . .	„ 4.50

Za wydawców: Jerzy Szuriga

Pod redakcją: Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Jan Zimosz

Drukarnia „KADKA”, ul. Długa 50, tel. 180-30.

<http://rcin.org.pl>